Pamiętam, że był jednocześnie poważny i bardzo uważny w słuchaniu drugiego człowieka, a przy tym miał bardzo „szybki" uśmiech, to znaczy z takiej pełnej powagi natychmiast uśmiechał się od ucha do ucha. Było to takie typowe dla niego i pewnie nie wszyscy tak potrafią, bo wszystko, co robił, to robił tak na 100%. W czasach, kiedy zaczęliśmy przekształcać rzeczywistość, jako Niezależne Zrzeszenie Studentów, Jan był jednym z inicjatorów i takim właśnie motorem pewnych działań, które nieśmiało tutaj w Rzeszowie podejmowaliśmy, ponieważ Rzeszów nie słynął wtedy z burzliwego życia studenckiego raczej, no a Janek miał różne doświadczenia i kontakty z Krakowa, z Lublina, więc to przenosił jakoś tam na nasze rzeszowskie podwórko. Znalazł tutaj grono osób, które również były zainteresowane takim właśnie działaniem na rzecz zmienienia troszeczkę naszej rzeczywistości. No i w ten sposób założyliśmy NZS. Potem były strajki studenckie oczywiście i literatura różnego rodzaju, bibułę drukowaliśmy i tak dalej, roznosiliśmy to wszystko. Tutaj Janek był bardzo aktywny. Zresztą kolportowanie bibuły zostało mu na czas stanu wojennego, później też. Ten akt odwagi, jako wystąpienie byłego studenta do Senatu i do uczelni i do Rady Państwa w sprawie właśnie stanu wojennego. To nie każdy wpadłby na taki pomysł wtedy i odważył się to formalnie przeprowadzić, a Janek właśnie to zrobił. Był taki właśnie radykalny. Przez jakiś okres wydawało się, że to będzie taki bardzo ostry radykalizm, no, bo uważał, że komunistów należy zwalczać każdą metodą. Natomiast później, kiedy już troszeczkę zmienił nastawienie i pewnie już po tym powołaniu, kiedy właśnie taka przemiana u niego nastąpiła głębsza, mówił, że komunistów należy zwalczać, ale miłością. No i sam to w różny sposób przeprowadzał. To też pewnie każdy z Państwa jakoś może o tym zaświadczyć. Konspirował na różne sposoby również, jako kleryk. Sama woziłam mu tam różne publikacje niezależne do seminarium w Przemyślu. Na ile było to, powiedzmy, uzgodnione z biskupem Tokarczukiem, na ile nie, to już nie będę wnikać, ale z biskupem mieliśmy swoje, że tak powiem, konszachty podziemne, więc pewnie część z tego była za wiedzą i zgodą.

Pamiętam zabawną sytuację, kiedy akurat nie mogłam któregoś dnia osobiście dostarczyć mu tej przesyłki i poszła do seminarium moja siostra. Poprosiła o wywołanie Jana Niemca, na co pyta, a którego? Okazało się, że było trzech. I nastąpił pewien problem, ponieważ moja biedna siostra wprawdzie znała Janka, ale nie bardzo wiedziała, jak go może opisać odróżniając od pozostałych, więc w końcu stawili się wszyscy trzej. Różne były sytuacje z tą konspiracją. Natomiast rzeczywiście to, co Jan pisał, to, co głosił, to jak popatrzeć wstecz, to widać, że to się kształtowało już bardzo wcześnie i myślę, że miało to odpowiednie przełożenie później na całe jego życie. Z takich bardziej jeszcze osobistych rzeczy wspominam też okres, kiedy pisał ten swój doktorat, który właściwie na początku jeszcze nie było mowy o tym, że to będzie doktorat, ale w każdym razie zbierał materiały do niego.

Te wszystkie rzeczy częściowo też deponował u mnie, ponieważ tak się składa, że w moim domu bardzo często były takie różne spotkania niezależne lub innych tam osób, a bardzo częstym gościem był profesor Draus, który właśnie był promotorem tej pracy. W związku z tym panowie się spotykali właśnie u mnie. Czasami trwało to długie godziny i tam sobie przedyskutowali. No, a w końcu było tak, że przez kilka dni Janek pomieszkiwał właśnie u mnie, będąc już na etapie kończenia tej pracy. Zresztą zaraz pierwszego dnia zameldował się u proboszcza z prośbą, czy mógłby odprawiać mszę, bo był już na tym etapie, że powinien, a tu miał bardzo blisko do kościoła - niedaleko od mojego domu. W związku z tym proboszcz zdziwił się nieco, no, ale w końcu przyjął do wiadomości, że taki dziwny układ jest w jego parafii, że sobie ksiądz pomieszkuje u prywatnych osób, które nie są jego rodziną. No, ale jakoś to zniósł. W związku z tym były takie jeszcze dodatkowe informacje dla parafii, bo oczywiście Janek opowiadał o Ukrainie, potem był zapraszany kilkakrotnie też na takie głoszenie kazań na tematy tego, jak tam na Ukrainie jest i tak dalej.

Takich scenek przeróżnych w historii można długo opowiadać, natomiast na pewno zawsze, kiedy tylko był w Polsce, to robiło się wszystko, żeby się z nim spotkać. Wszyscy znajomi, z którymi miałam kontakt próbowali jakoś tam się w kolejkę do Janka ustawić, żeby chociaż na kilka minut jakieś tam spotkanie z nim sobie załatwić. Często było też tak, że różni ludzie, którzy potrzebowali jakiegoś duchowego wsparcia czy rozmowy z mądrym księdzem, mówiąc prosto, właśnie pytali, czy mogliby jakoś tam z nim się spotkać. No i też takie pośredniczenie, nawet parę razy pamiętam, przyprowadzałam osoby różne właśnie takie potrzebujące rozmowy do seminarium tutaj jeszcze na Wetlińskiej, gdzie właśnie wieczorową porą po alejkach przed seminarium spacerował właśnie ksiądz, a potem, biskup Jan i z kimś tam właśnie rozmawiał w celach pocieszenia, czy jakiegoś tam wsparcia duchowego. Także, takim go właśnie pamiętam, że zawsze był gotów, mimo że był zmęczony i nie miał powiedzmy już siły wręcz i czasu, ale zawsze te parę minut wygospodarował, żeby z taką osobą, zupełnie mu czasem nieznaną, porozmawiać i jakoś podtrzymać na duchu. I było to, o ile mi wiadomo, przeważnie skuteczne. A poza tym myślę, że to rzeczywiście nie jest przesadą, że jest to jeden z takich, których możemy uważać za ludzi świętych bądź też do tego zbliżonych, no bo nie wszyscy mogą być formalnie uznani.

W trakcie spotkania głos zabrali autorzy publikacji oraz bliscy przyjaciele biskupa Jana Niemca, dzieląc się wspomnieniami i refleksjami o człowieku, dla którego najważniejsza jest miłość

. . . . . .

Wojciech Buczak wyraził uznanie i wdzięczność na ręce ks. Jacka Uliasza i dr. hab. Mariusza Krzysztofińkiego. Zaczął od dygresji: *- My w „Solidarności" mówimy „doktora inżyniera" Jacka Uliasza. Inżyniera, dlatego, że na Politechnice Rzeszowskiej studia ukończył. Dziękuję za ogrom pracy włożonej w wydanie tej książki, zebranie tych wszystkich materiałów, wspomnień, naprawdę to była wielka praca, bardzo za to dziękujemy.*

Biskup Jan zanim został biskupem, był też działaczem Solidarności, przewodniczącym Komisji Zakładowej „Solidarności" oświaty w Kozłówku. Ale nie tylko ze względu na funkcję, on w ogóle ze swojego charakteru ducha, był człowiekiem „Solidarności." Dzielił się ze wszystkimi dobrem, po prostu okazywał solidarność. Właśnie z tego powodu najwyższa władza Solidarności - Krajowy Zjazd Solidarności, na wniosek Regionu Rzeszowskiego i Regionu Ziemia Sandomierska, nadał księdzu biskupowi tytuł Zasłużony dla „Solidarności" (w książce jest fotografia, jak Janusz Śniadek, przewodniczący „Solidarności", wręcza ten tytuł). Niewiele osób takim tytułem zostało obdarzonych. Jak jechaliśmy ze Strzyzowa do Gdańska, aby ksiądz biskup ten tytuł mógł odebrać i później z powrotem, jechaliśmy wiele godzin. I to było właśnie wiele godzin takich rekolekcji, no po prostu uczenia nas prawdziwej wiary. To był niesamowity czas. Też msza Święta odprawiona przez niego w Sanktuarium Matki Bożej Brzemiennej w Gdańsku Matemblewie dla tylko trzech osób: Małgosi, tu obecnej, Romka Jakima i dla mnie. I ten czas właśnie podróży wielogodzinnej był przerwany na krótko. Takim zdarzeniem jest to też na zdjęciu. I to świadczy o tym, jakim człowiekiem był biskup Jan. Ja poszedłem zapłacić za paliwo, wracam, a biskup Jan szczotą czyści szybę w samochodzie, co wywołało wielkie zdumienie u mnie, jak u wielu, którzy oczekiwali też w kolejce na stacji paliw. I on mówił, że my tyle godzin prowadzimy samochód, wkładamy wysiłek, a z niego żaden pożytek, że przynajmniej tym jakoś pomoże. Niesamowity człowiek, który tym dobrem dzielił się z wieloma. I właśnie na posiedzeniu Komisji Krajowej wtedy, odbierając ten tytuł, oczekiwali tam członkowie Komisji Krajowej z całego kraju, z wielu regionów, co biskup powie, też będzie może o Ukrainie dużo mówił, o swojej działalności, może w ogóle nawiąże do historii „Solidarności". A jego wystąpienie było krótkie, był bardzo wdzięczny „Solidarności" za to, że działa na rzecz ochrony życia. Bo to właśnie biskup Jan, też ksiądz Jacek tu obecny, spowodowali, że nasz Region i też Komisja Krajowa „Solidarność" angażowała się na rzecz ochrony życia, pomocy finansowej dla jedynego na Ukrainie Domu Samotnej Matki w Pisarówce.

cd. str. VIII